

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Główny Dom Schronienia

Main Shelter Home

Agnieszka Witkowska-Krych
Korczakianum, Muzeum Warszawy

agnieszka.witkowska@poczta.onet.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8510-9475

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.364
Strony/Pages: 372-398

CC BY

OPEN ACCESS

Agnieszka Witkowska-Krych

Główny Dom Schronienia

Tekst poniższy jest próbą rekonstrukcji dziejów i okoliczności funkcjonowania, szczególnie w ostatnich latach, największego domu opieki nad dziećmi osieroconymi i opuszczonymi działającego w getcie warszawskim. Opowieść o Głównym Domu Schronienia jest niestety – jak w większości przypadków dotyczących żydowskich domów sierot działających podczas wojny – historią bez optymistycznego zakończenia. W tym wypadku jednak jest to również historia prawie nieopisana, a co za tym idzie bardzo mało znana[1].

Główny Dom Schronienia mieszczący się w getcie warszawskim przy ul. Dzielnej 39 był placówką złożoną z dwóch przedwojennych, całkiem odrębnych instytucji: Głównego Domu Schronienia Ubogich, Sierot i Starców Starozakonnych oraz Domu Wychowawczego dla małych dzieci. Początki tego pierwszego sięgają połowy XIX w., powstanie drugiego zaś to czas pierwszej wojny światowej. Warto przyjrzeć się bliżej obu tym placówkom i zobaczyć, jak wyglądały tradycje późniejszego gettowego Głównego Domu Schronienia. Opis funkcjonowania Głównego Domu Schronienia w latach 1940–1942 jest istotnym przyczynkiem do badań nad opieką nad dziećmi osieroconymi i opuszczonymi, które znajdowały się w stołecznej dzielnicy zamkniętej. Placówka ta, o czym będzie szerzej mowa, była bowiem największą instytucją opieki nad dziećmi w dzielnicy zamkniętej w Warszawie i jako taka może służyć tutaj jako soczewka, w której skupiały się wszelakie problemy osieroconych i opuszczonych dzieci getta.

[1] Zasadniczo ten wątek nie stał się dotąd przedmiotem szerzej zakrojonych badań. Powstałe dotychczas publikacje dotyczą pojedynczych instytucji; przykładem jest książka Martyny Grądzkiej *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej*, wydana w 2013 r. w Krakowie, czy też praca magisterska Agnieszki Witkowskiej, autorki niniejszego artykułu, napisana pod kierunkiem prof. Barbary Engelking, obroniona w 2009 r. w Instytucie Kultury Polskiej UW, nosząca tytuł „Dom dzieci – ostatnie lata z Korczakiem".

Główny Dom Schronienia Ubogich, Sierot i Starców Starozakonnych

W zaborze rosyjskim sprawy dobroczynności publicznej znajdowały się w rękach rządowych organów rosyjskich[2], tzw. gubernianych i powiatowych rad dobroczynności publicznej, w Warszawie zaś w rękach Rady Miejskiej Dobroczynności Publicznej (dotyczyło to wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie). System rosyjski ograniczał jednak istnienie i działanie legalnych instytucji, czego rezultatem było tworzenie (się) placówek całkowicie prywatnych, mniej zależnych od struktury państwowej[3]. W 1840 r. gmina żydowska w Warszawie podjęła inicjatywę założenia własnego domu dla starców i sierot[4]. Konieczność opieki nad starcami była przemożna, aczkolwiek – jak pisała w swoim opracowaniu Sabina Lewin[5] – miała to być tylko działalność uboczna dla planowanej instytucji opiekuńczej. Przedstawicielom gminy chodziło głównie o to, by uzyskać zezwolenie władz rosyjskich na otwarcie jakiejkolwiek placówki, a następnie – w toku jej rozwoju – stworzyć podwaliny przygotowania zawodowego dla pozostających na utrzymaniu gminy sierot. W 1843 r. zakupiono budynek na narożniku ulic Wolskiej i Karolkowej pod numerem hipotecznym 3096 (adres to ówczesna Wolska 18), gdzie urządzono Główny Dom Schronienia Ubogich, Sierot i Starców Starozakonnych. Zakup ten sfinansowany został przez bankiera Szymona Rosena, a na czele Rady Szczegółowej tej instytucji stanął jego syn Mathias. To dzięki jego staraniom w 1847 r. wzniesiono nowy budynek (autorem projektu był Andrzej Gołoński) mogący pomieścić do stu osób. W budynku tym urządzono również synagogę na użytek okolicznej ludności. Odbywały się tam płatne nabożeństwa żałobne za dusze członków Rady Szczegółowej i opiekunów, a także pensjonariuszy zakładu, co było jednym z ważniejszych źródeł dochodu Domu Schronienia[6].

W założeniu instytucja ta miała służyć siedemdziesięciu osobom. Początkowo przyjmowani byli jedynie chłopcy, pełne sieroty w wieku 6–7 lat, którym pozwalano przebywać w instytucji do 13. roku życia. Od 1869 r., wraz ze zwiększającymi się potrzebami, zaczęto przyjmować również półsieroty oraz otworzono

[2] Opieka nad ubogimi i potrzebującymi była świadczona na podstawie postanowienia Namiestnika (z 1817 r.) oraz Rady Administracyjnej Królestwa (z 1841 r.), a później na zasadzie prawa z 2 III 1864 r.

[3] Kazimierz Koralewski, *Opieka społeczna w stolicy niepodległej Polski, 1918–1928*, Warszawa 1929, s. 182. Autor był w okresie międzywojennym pracownikiem, a przez jakiś czas także naczelnikiem Wydziału Opieki Społecznej i Szpitalnictwa Magistratu m.st. Warszawy.

[4] *Ustawa dla Głównego Domu Schronienia Ubogich Starców i Sierot Starozakonnych w Warszawie*, Warszawa 1859.

[5] Sabina Lewin, *Warszawski Dom Sierot (Dom Schronienia) w XIX w.*, „Kwartalnik Historii Żydów" 1982, nr 3–4, s. 35.

[6] Eleonora Bergman, *Nie masz bóżnicy powszechnej. Synagogi i domy modlitwy w Warszawie od końca XVIII do początku XXI w.,* Warszawa 2007, za: http://www.sztetl.org.pl/pl/article/warszawa/11,synagogi-domy-modlitwy-i-inne/44777,synagoga-w-domu-schronienia-ubogich-sierot-i-starcow-starozakonnych-wolska-18-nr-hip-3096/ (dostęp 15 XII 2016 r.).

coś w rodzaju półinternatu[7]. W 1873 r. liczba podopiecznych wynosiła 133, z czego 101 przebywało w nim na stałe[8]. Z czasem przy Głównym Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych utworzono również ochronkę dla najmłodszych dzieci oraz oddział dla dziewcząt[9]. Dom był chlubą stołecznej gminy żydowskiej, o czym świadczą m.in. liczne życzliwe artykuły z „Izraelity"[10], czyli czasopisma znających język polski Żydów[11]. Śmiertelność dzieci była niska, podtrzymywano deklarowany w dokumentach założycielskich judaistyczny profil wychowania oraz rozwijano nowe formy przysposabiania do pracy[12]. Wytwarzane przez wychowanków sprzęty prezentowane były na wystawach, zakład zaś traktowany był jako placówka pokazowa. Dzieci uczyły się i pracowały, tym samym zacierając w sobie „prymityw moralny"[13].

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny prawne warunki świadczenia opieki społecznej uległy zmianie. Za zgodą rządowych władz rosyjskich 3 sierpnia 1914 r. powstał Komitet Obywatelski m. Warszawy. W jego gestii pozostawały: samopomoc i akcje ratunkowe w wytworzonych przez wojnę warunkach wyjątkowych, a od 12 grudnia 1914 r. rozpoczęła działalność Rada Główna Opiekuńcza. Niezależnie od tych organizacji opiekę nad zubożałą ludnością wziął na siebie Zarząd miasta stołecznego Warszawy. Przy Radzie Głównej Opiekuńczej oraz przy Magistracie skupiły się liczne instytucje im podwładne lub przez nie subsydiowane oraz wielu obywateli zainteresowanych współpracą[14]. Jedną z tych instytucji, teraz występującą już pod kuratelą miasta, była również placówka przy Wolskiej 18. Sytuacja Głównego Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych była wtedy bardzo zadowalająca, o czym świadczy chociażby poniższy *passus*: „Dom schronienia dzięki długoletniemu zawiadywaniu nim przez kuratora swego Michała Bergsona[15] doszedł do wielkiego rozwoju"[16].

---

[7] „Kurier Warszawski", 25 V 1869, s. 3.

[8] „Kurier Warszawski", 2 V 1873, s. 5.

[9] „Kurier Warszawski", 12 V 1897, s. 6.

[10] M.in. „Izraelita" 1868, nr 9, s. 70–72, nr 41, s. 333–334; 1899, nr 13, s. 140–141 oraz nr 14, s. 152.

[11] „Izraelita" sporo miejsca poświęcał również dobroczynności, por. Zuzanna Kołodziejska, *Izraelita (1866–1915)*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, rozdz. *Dobroczynność i problem biedy*, s. 208–212.

[12] W 1872 r. w ogrodzie otaczającym placówkę zasadzone zostały drzewa morwowe, które pozwoliły na rozpoczęcie nauki jedwabnictwa.

[13] *Ibidem*, s. 45.

[14] Koralewski, *Opieka społeczna…*, s. 182.

[15] Michał Bergson, ur. w 1831 w Warszawie, zm. 1919 tamże, bankier, filantrop i działacz społeczny, w latach 1896–1918 prezes warszawskiej gminy żydowskiej, w latach 1884–1918 kurator Głównego Domu Schronienia Ubogich Starców i Sierot Starozakonnych. Z jego inicjatywy powstał w latach 1911–1914 Gmach Wychowawczy Warszawskiej Gminy Starozakonnych przy ul. Jagiellońskiej 28 na Pradze.

[16] Jakób Kirszrot, *Prawa Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa: Zarząd Warszawskiej Gminy Starozakonnych, 1917, s. 168–169, autor pisze również, że przy zakładzie urządzone

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w latach dwudziestych, Magistrat prowadził następujące zakłady: Dom wychowawczy im. Ks. Boduena przy ul. Nowogrodzkiej, Instytut Mokotowski Moralnej Opieki nad Dziećmi, Dom opieki dla stu pięćdziesięciorga dzieci opuszczonych starozakonnych mieszczący się w wynajmowanym lokalu przy ul. Ogrodowej 27, Bursę dla młodzieży rzemieślniczej i przemysłowej przy ul. Żelaznej oraz abonował miejsca w Głównym Domu Schronienia Starców i Sierot Starozakonnych przy ul. Wolskiej 18[17].

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na wzmiankowany dom mieszczący się przy ul. Ogrodowej 27, jako że stanie się on istotnym elementem opowieści o instytucji noszącej ostatecznie nazwę Głównego Domu Schronienia i funkcjonującej w warszawskim getcie.

Dom Opieki dla Opuszczonych Dzieci Starozakonnych

Historia tego sierocińca dla najmłodszych dzieci sięga już 1916 r. Wówczas w „Przeglądzie Porannym" można było przeczytać, że jedna z działaczek projektuje stworzenie przytułku dla żydowskich podrzutków[18]. Było to konieczne, ponieważ instytucja tego typu nie istniała, a liczba dzieci bez opieki zwiększała się coraz bardziej, gdyż wiele żydowskich matek, nie mając warunków, by je wychować, zostawiało je na łasce losu[19]. Rok później, w tej samej gazecie ukazała się informacja, że projekt ten ma zostać urzeczywistniony[20].

Społeczeństwo nie było jednak w stanie samodzielnie powołać takiej instytucji do życia. Radni żydowscy postanowili zatem wystąpić w Radzie Miejskiej z interpelacją w sprawie zorganizowania opieki nad podrzutkami. Również Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przystąpiło do stworzenia takiej instytucji dla dzieci żydowskich. W Sprawozdaniu Wydziału Dobroczynności Publicznej Magistratu m.st. Warszawy za lata 1917–1920 odnotowano, że Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przeznaczyło na ten cel lokal zajmowany przy ul. Leszno 11. W instytucji tej przewidziano jedynie 30 miejsc, aczkolwiek liczba ta dość szybko się podwoiła. Spowodowało to, że konieczne było wynajęcie dodatkowych pomieszczeń, m.in. w budynku przy ul. Leszno 1. Liczba miejsc wzrosła wówczas do stu dziesięciu[21]. Warunki, w jakich przebywały dzieci, dalekie były od korzystnych. Od początku 1920 r. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci występowało energicznie do Magistratu o wybudowanie odpowiedniego gmachu, ewentualnie zakupienie

zostały warsztaty: krawieckie, szewskie i rękodzielnicze. Oprócz tego istnieje tam ochrona dla przychodnich dzieci ubogiej miejscowej ludności.

[17] Koralewski, *Opieka społeczna…*, s. 191–192.

[18] „Przegląd Poranny" 1916, nr 254, s. 2.

[19] Henryk Kroszczor, *Kartki z historii dziejów Żydów w Warszawie XIX–XX w.*, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 1979, s. 297.

[20] „Przegląd Poranny" 1917, nr 242, s. 3.

[21] Sprawozdanie Wydziału Dobroczynności Publicznej Magistratu m.st. Warszawy 1917–1920, za: Kroszczor, *Kartki z dziejów Żydów…*, s. 297.

niewykończonego jeszcze budynku w celu jego zaadaptowania. I kilkakrotnie było już bliskie urzeczywistnienia swoich planów i to tak dalece, że w czerwcu 1920 r. dzięki staraniom Zarządu Towarzystwa został zakupiony gmach przy ul. Dolnej na Mokotowie. Po przystosowaniu go do potrzeb dzieci opuszczonych przekazano go jednak Wydziałowi Szkolnemu z przeznaczeniem na pomieszczenie szkół powszechnych. W 1921 r. Rada Miejska przeznaczyła plac u zbiegu Jagiellońskiej, Szerokiej i Brukowej na gmach dla najmłodszych dzieci żydowskich. Projekt budowy został opracowany przez architekta Maurycego Grodzieńskiego przy czynnym udziale Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Mimo tak dalece posuniętych prac Magistrat zrezygnował z budowy z powodu podważenia decyzji dotyczącej przyznanego placu i braku funduszy. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, nie chcąc dłużej ponosić odpowiedzialności za prowadzenie Domu Wychowawczego w lokalach zupełnie do tego nieprzystosowanych, zwróciło się do Magistratu z propozycją przejęcia tej instytucji przez agendy miejskie[22]. I tak, w listopadzie 1922 r., Magistrat przejął tę instytucję z rąk Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Mali podopieczni od razu przeniesieni zostali do gmachu przy ul. Ogrodowej 27, w którym wcześniej mieścił się miejski internat dla sierot i bezdomnych w wieku szkolnym. Wcześniejszy Dom Wychowawczy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci stał się zatem Domem Opieki dla Opuszczonych Dzieci Starozakonnych[23].

Sytuacja dzieci znajdujących się w tej placówce, mimo przeprowadzki na Ogrodową, nie zmieniła się na lepsze i docelowo planowane było przeniesienie instytucji do własnej lokalizacji. W 1925 r. „Kronika Warszawy" donosiła, że na ten cel zostały wyasygnowane środki z miejskiej kasy[24]. Do sporządzenia projektu na podstawie programu ułożonego przez Komitet Budowy powołany został ponownie architekt Maurycy Grodzieński, który to 13 października 1925 r. przedstawił projekt zakładający wybudowanie: gmachu głównego dla 270 dzieci oraz domu izolacyjnego dla 30, z możliwością rozbudowy obiektu do 500 miejsc. 24 sierpnia 1927 r. położono kamień węgielny oraz podpisano akt erekcyjny. Rozpoczęta ze znacznym rozmachem budowa postępowała jednak bardzo powoli ze względu na brak funduszy. Dopiero 18 marca 1933 r. wykończoną część gmachu przekazano Wydziałowi Opieki Społecznej, a kierownictwu Domu Opieki dopiero 15 lipca 1933 r. Oficjalne i uroczyste otwarcie Domu Opieki przez prezydenta miasta inż. Słomińskiego odbyło się 11 sierpnia 1933 r. Niestety, kłopoty związane z przedłużającą się budową i zaistniałe problemy z utrzymaniem budynku spowodowały, że już po dwóch latach od otwarcia podjęto decyzję o rozwiązaniu Domu Opieki dla Opuszczonych Dzieci Starozakonnych i przekazaniu gmachu sierocińca Szpitalowi Wolskiemu[25]. Małe dzieci przeniesiono do

[22] *Ibidem*, s. 298.
[23] Kroszczor, *Kartki z dziejów Żydów…*, s. 299.
[24] „Kronika Warszawy" 1925, nr 9, s. 20.
[25] Obecnie znajduje się tam Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc.

wzniesionego w 1926 r. budynku przy ul. Leszno 127[26] (znajdującego się na tyłach Głównego Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych, zlokalizowanego na tej samej działce, co dom przy Wolskiej 18), w którym uprzednio mieścił się Główny Dom Schronienia dla Starców prowadzony przez Gminę Żydowską[27], zaprojektowany przy współudziale Szymona Syrkusa[28]. Starsze dzieci zostały wypisane z zakładu lub oddane pod opiekę rodzin zastępczych. Budynek przy ul. Leszno 127 został gruntownie przebudowany, wyremontowany i przystosowany do nowych potrzeb. Uroczyste otwarcie instytucji w tym miejscu odbyło się 29 kwietnia 1935 r.[29] Dom znalazło tam 250 dzieci. W ten oto sposób w bardzo bliskiej odległości znalazły się dwie instytucje opiekuńcze: Dom Opieki dla Opuszczonych Dzieci Starozakonnych oraz Główny Dom Schronienia Sierot i Ubogich Starców Starozakonnych, obie wciąż subsydiowane z miejskich środków[30].

Wspólnota losów

Podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. budynek przy Wolskiej 18 został w dużej mierze zniszczony. Niemiecka gazeta koncesjonowana o nazwie „Nowy Kurier Warszawski", która pojawiła się w miejsce przedwojennego „Kuriera Warszawskiego", donosiła o tym już w pierwszym numerze: „Bombardowania pociągnęły za sobą dużą liczbę ofiar w dzieciach. Dzieci ocalone: starsze i niemowlęta skupiono w lokalu przy ul. Leszno 127"[31]. Zapewne wtedy też, niejako bezwiednie, w obliczu ogólnego chaosu organizacyjnego, doszło do połączenia instytucji, które od teraz występują w większości źródeł jako Główny Dom Schronienia lub w wersji potocznej jako Dom Podrzutków.

W wyniku zarządzeń okupanta, od końca października 1939 r. wszelkie instytucje żydowskie do tej pory finansowane częściowo lub w pełni przez Magistrat straciły subsydia. W dzienniku Adama Czerniakowa – prezesa warszawskiej Gminy Żydowskiej – pod datą 2 listopada 1939 r., czytamy: „Wczoraj delegacja z sierocińca, któremu miasto odmówiło zapomogi (500 000 zł rocznie, 500 sierot) pod pretekstem, że Gmina winna utrzymywać tę instytucję"[32], mówiąca nie wprost, aczkolwiek dość jednoznacznie o Głównym Domu Schronienia[33]. O tej

[26] Przez pewien czas mieścił się tam Szpital św. Łazarza.

[27] Karol Mórawski, *Kartki z dziejów Żydów warszawskich*, Warszawa: Wydawnictwo Nowy Świat, 2011, s. 54–60.

[28] „Praesens" 1926, nr 1, s. 56–57.

[29] Kroszczor, *Kartki z dziejów Żydów…*, s. 300.

[30] „Gazeta Polska" 1935, nr 119, s. 4.

[31] „Nowy Kurier Warszawski", 11 X 1939, s. 3.

[32] *Adama Czerniakowa dziennik z getta warszawskiego*, opr. Marian Fuks, Warszawa: PWN, 1983, s. 58.

[33] Pod datą 15 listopada Czerniaków pisze o innych jeszcze zobowiązaniach: „Zwalono mi na głowę cztery wysiedlone miasteczka, szpital, domy sierot, Annopol i luzem wariatów. W głowie się mąci" (*ibidem*, s. 61–62).

dramatycznej w skutkach zmianie organizacyjnej można również przeczytać w późniejszych dokumentach Żydowskiej Samopomocy Społecznej[34]. Rezultatem odcięcia środków była zatrważająca i nieznana wcześniej śmiertelność wśród wychowanków, do czego prawdopodobnie przyczyniło się również pogorszenie jakości pracy zatrudnionych tam osób, teraz dodatkowo zdemotywowanych brakiem wynagrodzenia. W grudniu 1939 r. o Głównym Domu Schronienia pisze też Emanuel Ringelblum: „Schronisko dla podrzutków (600 dzieci) w strasznej sytuacji. […] Od wybuchu wojny umarło 100 dzieci. Wyrwane okna, dzieci odmrażają sobie rączki i nóżki"[35].

Janusz Korczak, którego Dom Sierot znajdował się w niewielkiej odległości od Głównego Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych i który w międzywojniu miał z nim dość bliski kontakt[36], już w grudniu 1939 r. zwracał się z apelem do CENTOS[37]: „Żadna praca wychowawcza istnieć nie może; przedszkole w ruinie. Toż samo u dzieci w wieku szkolnym. Szkoda ich, gdyż jest to materiał podatny na wpływy. Szyb w oknach nie ma. Węgla nie ma. Zapasów nie ma. Bielizny pościelowej nie ma (dzieci śpią po dwoje i po troje w łóżku). Odzież, obuwie niedostateczne. Każdy dzień zwłoki grozi zgnojeniem materiału ludzkiego"[38]. Nie wiadomo, czy list ten miał wpływ na decyzje CENTOS dotyczące rozdziału własnych środków także dla instytucji, które nie znajdowały się pod jego bezpośrednią kuratelą. W Preliminarzu budżetowym na styczeń 1940, przygotowywanym jeszcze w 1939 r., wśród instytucji utrzymywanych przez

[34] Por. „Do wojny zakład ten był utrzymywany przez Magistrat m. Warszawy – od października u.r. [czyli 1939] byt swój opiera jedynie na subwencjach żydowskich instytucji społecznych" (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej AŻIH], 211/3, Sytuacja w internatach Centosu, skan 7).

[35] Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 45.

[36] Część dzieci z Domu Sierot korzystała z zajęć w ochronie działającej przy Głównym Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych.

[37] Centrala Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi powstała w 1924 r. Związek Towarzystw Opieki nad Dziećmi i Sierotami Żydowskimi Centos działał w Polsce od 1924 r. Zrzeszał społeczne organizacje opiekuńcze w całym kraju. Podlegało mu ponad 200 domów dziecka, internatów i burs w dwustukilkudziesięciu miastach. Centos prowadził też poradnie zawodowe, pedagogiczne i szkolne, akcje kolonijne, wydawał czasopisma specjalistyczne. W sumie otaczał opieką kilkadziesiąt tysięcy dzieci. Centrala warszawska była członkiem Związku Towarzystw Centos jako jedna z siedmiu central działających autonomicznie na terenie byłej Kongresówki (w sumie utworzono przed wojną 9 central). W pierwszych miesiącach okupacji miała oddziały w Ciechanowie, Gostyninie, Hrubieszowie, Lublinie, Ostrowcu, Radomiu, Siedlcach, Tomaszowie, Włocławku i Włodawie, a także placówki dożywiania w 107 miastach. Jeszcze w październiku 1940 r. pod opieką Wydziału Prowincjonalnego Związku Towarzystw Opieki nad Dziećmi i Sierotami formalnie pozostawał o 9 domów sierot: w Będzinie, Częstochowie, Lublinie, Piotrkowie, Płocku, Radomiu, Siedlcach, Sosnowcu i Włocławku, za: http://www.jhi.pl/uploads/inventory/file/83/Centos_200.pdf (dostęp 15 XII 2016 r.).

[38] Janusz Korczak, *Pismo do Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami Żydowskimi „Centos"* [w:] *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1992, s. 36.

CENTOS znalazły się także dodatkowo subwencjonowane: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Domu Sierot oraz Główny Dom Schronienia[39]. Dla tego ostatniego przeznaczono 9 tys. złotych, co w porównaniu z przedwojennym subsydium było kwotą niewystraczającą nawet na najpilniejsze potrzeby. Jest możliwe, że to właśnie o tej subwencji pisze Czerniaków w swoim dzienniku: „Załatwiłem sprawę subwencji dla sierocińców z Wolskiej"[40]. Główny Dom Schronienia, mimo że przejęty przez Gminę, na stałe znalazł się w budżecie CENTOS i także później otrzymywał dotacje[41].

Pierwsza wojenna zima, brak funduszy i bezradność kierownictwa spowodowały, że sprawdziły się prognozy Korczaka dotyczące „zgnojenia materiału ludzkiego". Świadczą o tym choćby niektóre zachowane karty zgonu wychowanków[42] oraz zapiski kronikarskie Ringelbluma[43]. Fatalną sytuację instytucji potwierdzają też powojenne wspomnienia Adiny Blady-Szwajger, lekarki piszącej o najmłodszych skierowanych w agonalnym stanie do Szpitala Bersonów i Baumanów, gdzie pracowała[44]. Być może to w nawiązaniu do tego zbiorowego zgonu Ringelblum napisał później: „Na pogrzebie maluchów z Wolskiej dzieci z internatu […] położyły wieniec z napisem «Od głodujących dzieci – dla dzieci, które zginęły z głodu»"[45] oraz „Dziś ulica Wolska posłała swe dzieci – gołe i bose – na Tłomackie 5[46]. Miała to być demonstracja przeciwko Gminie Żydowskiej[47], ale przepędzono je stamtąd, więc zawrócili wóz"[48]. Główny Dom Schronienia był wizytowany w pierwszej połowie 1940 r. także przez Menachema Kona, którego raport zachował się w Archiwum Ringelbluma. Warto przytoczyć jego fragmenty: „Przy wejściu do holu sierocińca od razu nabierało się pewności, ze dom ten budowano z miłością. Mimo bardzo złego stanu nie zatarły się ślady dawnej wspaniałości: szerokie, jasne korytarze, podłogi pokryte linoleum, pokoje w różnych kolorach, bez przygnębiającej, koszarowej jednostajności, pomieszczenia, w których dzieci miały czuć się lepiej i radośniej. […] Dzieci korzystały tu

[39] AŻIH, 210/44, Preliminarz budżetowy na styczeń 1940, skany 3–4.

[40] *Adama Czerniakowa dziennik…*, s. 75.

[41] Por. AŻIH, 210/44, Preliminarz budżetowy na maj 1940, skan 33.

[42] Por. zbiór kart zgonu z getta warszawskiego [w:] AŻIH, 221/5.

[43] Pisał: „W domu dla podrzutków w Warszawie zmarło dwieście dzieci" (Ringelblum, *Kronika getta…*, s. 99).

[44] Adina Blady-Szwajger, *Wspomnienia lekarki*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1989, s. 18.

[45] Ringelblum, *Kronika getta…*, s. 160.

[46] Ringelblum najprawdopodobniej świadome przekłamuje rzeczywistość: na Tłomackiem 5 nie mieściła się bowiem Gmina, tylko ŻSS-Komisja Koordynacyjna. Demonstracja, w której wzięły udział dzieci z Głównego Domu Schronienia, była skierowana przeciwko ŻSS, nie Gminie, o czym – jako pracownik ŻSS – na pewno wiedział.

[47] Która *de facto* stała się organem prowadzącym tę instytucję.

[48] Ringelblum, *Kronika getta…*, s. 178.

z dobrej, zdrowej żywności, zawsze miały czystą bieliznę, buty, ubranie”[49]. O poziomie wyposażenia instytucji świadczą m.in. zdjęcia zrobione wiosną 1940 r. podczas „fotograficznego objazdu” żydowskich instytucji opieki[50]. Kon nie ma jednak złudzeń i pisze: „Tak było dawniej, gdy zakład był jeszcze domem. A teraz? […] Pierwszego listopada 1939 Zarząd Miasta pisemnie zawiadomił prezesa Gminy Żydowskiej, iż odtąd do niej należy obowiązek utrzymania zakładu. Z kolei Gmina oświadczyła kierownictwu domu dziecka, że nie posiada na to środków. Tak więc przed administracją stanął w całej swej ostrości tragiczny problem losu przeszło 500 maleństw. […] Do stycznia [1940] szyby były wybite, okna otwarte, nie było węgla, w pomieszczeniach dla małych dzieci (wśród których znaczny procent stanowiły niemowlęta) temperatura nie przekraczała 4 stopni. Personel – lekarze, pielęgniarki, dyżurne, opiekunki itd. – pracowali w zimowych ubraniach i rękawiczkach, ale dzieci były gołe i bose. Przyczyna jest prosta: wszystko, co znajdowało się w zakładzie – pościel, dziecięca bielizna, pieluszki – zostało w czasie bombardowania rozkradzione przez rabusiów. Najbardziej dotkliwy był jednak brak żywności. Ta sytuacja spowodowała, że tylko w listopadzie [1939] z głodu zmarło 56 dzieci. Dopiero od drugiej połowy maja 1940 r. CENTOS zaczął regularnie przekazywać produkty. Pomoc ta jest ilościowo skromna, ponadto te produkty nadają się jedynie dla starszych dzieci. Niemowlęta potrzebują mleka, jajek, cukru, masła, kaszy manny, ale nie otrzymują tego wcale albo w znikomych ilościach. […] Jaj, masła w ogóle nie ma. Mięso (końskie) przekazano tylko dwa razy. Nie lepiej sprawy się mają z ubraniami, butami, bielizną itp. […] Niemowlęta leżą bez pieluszek. […] Przed wojną personel zakładu obsługujący tę samą (co teraz) liczbę dzieci składał się ze 160 osób. Teraz jest ich 86. Kierownictwo składa się z następujących osób: Mayzner[51], dr Kirszbojm [właśc. Kirszbraun], panna dr Frydmanówna i administrator Epstein. Dawniej było tu 40 dyplomowanych pielęgniarek, teraz już tylko 4 i 14 pomocnic. Pensje personelu, które przed wojną też nie były wygórowane, zredukowano do 40%, ale i tak od listopada 1939 r. do sierpnia 1940 r. wypłacono zaledwie za 4 miesiące i to na raty! […] Od listopada 1939 r. do lipca 1940 r. zmarło 226 dzieci: w listopadzie [1939] – 56, w lipcu [1940] – 42, reszta w ciągu pozostałych miesięcy. […] To, wskazuje dr Frydmanówna na dziecko w kołysce, ma trzy lata, a waży 4 kg, tzn. tyle, ile zwykle waży dwumiesięczne niemowlę. Otwieram drzwi, podchodzę do kołyski. […] Wydaje się, że wystarczy je lekko

[49] Menachem Kon, *Odwiedziny nieszczęśliwych dzieci* [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 2: *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa: ŻIH, 2000, s. 123–127.

[50] Album z tymi zdjęciami znajduje się m.in. w Żydowskim Instytucie Historycznym, a także w Yad Vashem.

[51] Pracował tam już od kilkunastu lat, a o początkach jego kariery zawodowej zaświadcza „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” z 1926, nr 5 (18 I 1926 r.), który na stronie pierwszej podaje informację, ze został on właśnie powołany na stanowisko młodszego lekarza w Domu Opieki dla Opuszczonych Dzieci Starozakonnych.

poruszyć, a tych kilka małych kosteczek się rozsypie. […] I wszystko zwala się na warunki wojenne, ale to nieprawda. Gdyby znalazły się chęci i ciepłe ludzkie współczucie, można by jeszcze teraz w znacznym stopniu złagodzić biedę, ale niestety, serca wystygły, a to, co ofiaruje warszawska biedota, proletariat, nie nadaje się do wykorzystania. Patrzcie – panna dr Frydmanówna wskazuje na stos zawinięty w brudne gazety kromek chleba, zebranych wśród żydowskiej biedoty – nic nie można zrobić w tymi prezentami”[52].

W Sprawozdaniu Prezesa Gminy Żydowskiej za okres 8–14 maja 1940 r. czytamy, że z Głównego Domu Schronienia – być może celem odciążenia i tak już przepełnionej placówki – przeniesiono do Schroniska dla Żydów Niezdolnych do Pracy w Broszkowie 35 dzieci starszych o upośledzonym rozwoju umysłowym[53]. W tym okresie również powstało Koło Przyjaciół Głównego Domu Schronienia, którego zadaniem miały być zbiórki odzieży i zabawek dla dzieci[54]. Nie wiadomo, niestety, jaka była efektywność jego działania.

Liczba potrzebujących opieki wzrastała, o czym czytamy w sprawozdaniu CENTOS za czerwiec 1940 r.: „Pewną ilość dzieci przyjął również największy internat warszawski, Główny Dom Schronienia (przy ul. Leszno 127), borykający się z niesłychanymi trudnościami; znajduje się w nim obecnie 511 sierot oraz dzieci porzuconych lub opuszczonych”[55]. W sprawozdaniu za lipiec 1940 r. czytamy: „W związku z szczególnie katastrofalną sytuacją największego internatu, Głównego Domu Schronienia (przy ul. Leszno 127), w którym na początku lipca zaczęła w sposób zastraszający wzrastać śmiertelność wśród niemowląt i małych dzieci, poczynił «CENTOS» specjalne kroki w kierunku przyjścia Zakładowi z pomocą; mimo ogromnych trudności wystarał się o doraźną większą pomoc pieniężną, polepszył zaprowiantowanie internatu, przydzielił z magazynu ŻSS 800 sztuk bielizny i odzieży (kaftaników, pieluch, koszulek itp.), poczynił starania o przydział mleka dla Zakładu itp. Poza tym została przez przedstawicieli «CENTOSU» przeprowadzona w lipcu szczegółowa lustracja gospodarcza i sanitarna Zakładu, zaś przez przedstawicieli «CENTOSU» i Gminy Żydowskiej – lustracja rachunkowości Zakładu”[56]. Niestety, dokumenty te się nie zachowały. W tym czasie, niejako równolegle, w Gminie również obradowano nad położeniem Głównego Domu Schronienia. Ze Sprawozdania Przewodniczącego Rady Żydowskiej w Warszawie za okres 26 lipca – 15 sierpnia dowiadujemy się, że

[52] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 2, s. 123–127.

[53] IV Sprawozdanie Prezesa Rady Żydowskiej [za okres 8–14 V 1940 r.] [w:] *Ludność żydowska w Warszawie w latach 1939–1943*, oprac. Józef Kazimierski, Warszawa: ŻIH, NDAP, DiG, Deutsches Historisches Instytut Warschau, 2012, s. 321. Warto zwrócić uwagę na to, że w sprawozdaniach tygodniowych prezesa Rady Żydowskiej kwestia Głównego Domu Schronienia będzie – co jest zrozumiałe, jako że instytucja była pod kuratelą Gminy Żydowskiej – wracała regularnie.

[54] *Ibidem*.

[55] AŻIH, 211/16, Informacja o działalności Centosu w czerwcu 1940, skan 9.

[56] AŻIH, 211/16, Informacja o działalności Centosu w lipcu 1940, skan 3.

w tym czasie odbyło się zebranie, którego celem miało być powołanie honorowego komitetu pomocy na rzecz tej placówki[57].

Podczas pierwszych wojennych wakacji, z inicjatywy Domu Sierot z Krochmalnej 92[58], prowadzonego przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską, udało się jednak dokonać operacji na pierwszy rzut oka niemożliwej, a mianowicie wysłać żydowskie dzieci z warszawskich sierocińców na kolonie, do Wawra[59], do miejsca należącego do Towarzystwa Dom Sierot, czyli kompleksu „Różyczka"[60]. Oszczędnie pisze o tym nieznany z nazwiska autor wyżej cytowanego raportu[61], bardziej szczegółowo zaś Zofia Rozenblum-Szymańska, ówczesna naczelna lekarka CENTOS: „W maju 1940 r. […] przyszedł do mnie Korczak. Nie prosił tym razem o przydział żywności, chciał po prostu, abym mu pomogła wywieźć jego gromadę na wieś. «To może ostatnia dla naszych dzieci szansa pobiegania po lesie, oddychania wiejskim powietrzem, zrywania świeżej trawy. Chcę wywieźć Dom Sierot do Gocławka. Mamy tam nasz własny budynek – zabiorę i inne dzieci – ale dajcie mi ekwipunek, personel i prowiant. Może to nasze ostatnie lato…» […] W niespełna dwa tygodnie umieściliśmy w Gocławku ponad 100 dzieci"[62]. Warto może dodać, że Rozenblum-Szymańska mówi tutaj tylko o „dzieciach centosowych" i że do liczby tej należy dodać jeszcze wychowanków Domu Sierot.

Ostatnie wakacje zatem w naturalny sposób stały się legendą, szczególnie w obliczu obwieszczeń dotyczących utworzenia getta w Warszawie, które odcięte od terenów zielonych stało się niejako kamienną pustynią. Mury zaczęto stawiać już w kwietniu 1940 r., aczkolwiek początkowo nie do końca jasne było, jak dzielnica przeznaczona dla Żydów ma wyglądać. Sami Niemcy zresztą także wówczas nie mieli chyba jeszcze w pełni sprecyzowanych planów w odniesieniu do losu żydowskich mieszkańców Europy. 12 października przez megafony uliczne ogłoszono informację o utworzeniu trzech dzielnic mieszkaniowych w Warszawie: żydowskiej, polskiej i niemieckiej; zakończenie przesiedlenia zapowiedziane zostało na 31 października, jednakże pod koniec miesiąca termin ten prolongowano do 15 listopada 1940 r.[63]

---

[57] *XV, XVI i XVII Sprawozdanie Tygodniowe Przewodniczącego Rady Żydowskiej [za okres 26 lipca – 15 sierpnia 1940]* [w:] *Ludność żydowska w Warszawie…*, s. 400.

[58] Prowadzonego przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską.

[59] Miejsce nazywano też Gocławkiem lub Czaplowizną.

[60] Znajdowały się tam budynki mieszkalne dla „kolonistów" oraz całoroczna ferma rolna, której przeznaczeniem było dostarczanie produktów dla warszawskiego Domu Sierot.

[61] AŻIH, 211/16, Informacja o działalności Centosu w czerwcu 1940, skan 9.

[62] Zofia Rozenblum-Szymańska, *Nie uległ skamieniałym sercom* [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, oprac. Ludwika Barszczewska i Bolesław Milewicz, Warszawa: „Nasza Księgarnia" 1989, s. 274.

[63] Dynamikę tworzenia getta w Warszawie precyzyjnie rekonstruują Barbara Engelking i Jacek Leociak w książce *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2 popr. i rozsz., Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013, s. 73–95.

Przeprowadzka do getta

Wszystkie warszawskie instytucje żydowskie znajdujące się poza planowanymi granicami getta musiały znaleźć sobie nowe miejsce w obrębie murów. Można domyślać się, że dla placówek opieki społecznej znalezienie odpowiedniego miejsca dla potrzebujących wsparcia podopiecznych stanowiło ogromne wyzwanie. Powszechną praktyką była wymiana budynków – instytucje żydowskie, przeprowadzając się na obszar planowanego getta, poszukiwały partnerów, którzy skłonni byliby zamienić się na nieruchomości. Przeprowadzki teoretycznie wspierała Rada Żydowska, a w zasadzie działający w jego strukturach wydział, który miał koordynować i sankcjonować zmiany, wydaje się jednak, że większość zamian dokonała się z inicjatywy dyrektorów poszczególnych placówek.

Nie wiemy, niestety, jak dokładnie przebiegał proces poszukiwania nowego miejsca dla Głównego Domu Schronienia. Nie wiemy też, kto w praktyce był za to odpowiedzialny, bowiem – o czym była już mowa wcześniej – instytucja przed wojną podlegająca Magistratowi od roku pozbawiona była już opieki tzw. organu prowadzącego, a zdaje się, że ani CENTOS, ani Judenrat nie chciały w pełni przyjąć na siebie tej odpowiedzialności, co w ostatecznym rozrachunku okazało się dla placówki tragiczne. Jak wynika z zachowanych dokumentów, przeprowadzka została odroczona o dwa tygodnie względem pierwotnego terminu, czyli na 15 listopada, co pozwoliło spokojniej poszukiwać nowego lokum i później się przenosić[64].

W piśmie CENTOS do Michała Weicherta kierującego Żydowską Samopomocą Społeczną, datowanym na 29 listopada 1940 r. czytamy: „Główny Dom Schronienia, Leszno 127, w którym znajduje opiekę blisko 500 sierot i dzieci opuszczonych, przeniósł się drogą zamiany do Zakładu im. św. Stanisława Kostki przy ul. Dzielnej 39. Nowy lokal jest znacznie mniejszy od poprzedniego, pojemność jego nie przekracza 300–350 dzieci. 500 dzieci z Głównego Domu Schronienia z ogromnym trudem zostało w tym lokalu usadowionych. Ciasnota jest bardzo wielka. Warunki mieszkaniowe pod wszystkimi względami niezwykle ciężkie”[65]. Ze Sprawozdania Tygodniowego Przewodniczącego Rady Żydowskiej za okres 22 listopada – 12 grudnia 1940 r. dowiadujemy się precyzyjnie, jak w tym okresie zmieniła się liczba dzieci przebywających w zakładzie. I tak, na początku, to jest 22 listopada 1940 r. dzieci było 472, po trzech tygodniach zaś liczba ta zwiększyła się nieznacznie do 474. Warto jednak doprecyzować, że powodem tej – na

[64] Notatka z rozmowy telefonicznej brzmiąca: „Pan Jaszuński komunikuje, że Dom Sierót na Krochmalnej oraz Dom Schronienia i mówią, że niektóre inne jeszcze zakłady otrzymały pisma, że do dnia 30 listopada br. mają się wyprowadzić do dzielnicy żydowskiej” (AŻIH, 211/11, Notatka z rozmowy telefonicznej, skan 69).

[65] AŻIH, 211/12, Informacja o sytuacji internatów Centosu zmuszonych do przeprowadzki do getta, skany 25–26.

pierwszy rzut oka niewielkiej zmiany – było przyjęcie czternaściorga nowych podopiecznych, ale też śmierć dwojga i odejście [dokąd? do rodziny? na ulicę? – dopisek A.W.K.] dziesięciorga[66]. O przeprowadzce Głównego Domu Schronienia pisały też lakonicznie z pewnym opóźnieniem dwie niemieckie gazety koncesjonowane „Nowy Kurier Warszawski"[67] oraz „Gazeta Żydowska"[68]. Jaki zatem był ów nowy lokal przy ul. Dzielnej 39 i jak możliwe było umieszczenie w nim ponad pięciu setek dzieci? W Archiwum Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia znajdują się dokumenty dotyczące Zakładu św. Stanisława Kostki. Wynika z nich, że budowę własnego budynku przy Dzielnej 39 siostry rozpoczęły w lipcu 1896 r. Ośrodek funkcjonował pod kuratelą Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Instytucja została otwarta w październiku 1897 r. i miała stać się domem dla 130 kalek. Z okazji 25-lecie istnienia zakładu w katolickim czasopiśmie „Ziarno" odnotowano: „Znajduje tutaj pomieszczenie 160 osób, w znacznej większości dzieci kaleki, które pracują w warsztatach zakładowych, otrzymują opiekę lekarską i duchową, a latem w miarę udzielonej im gościny, wyjeżdżają na wieś"[69]. Zachowało się tylko jedno zdjęcie budynku, zrobione z dziedzińca. Szczęśliwie jednak w Archiwum Sióstr Miłosierdzia znaleźć można rysunki architektoniczne, które dają ogólne wyobrażenie o jego kubaturze. Przyjrzenie się tym planom w pełni potwierdza zdanie Michała Weicherta mówiące o tym, że była to przestrzeń zdecydowanie niewystarczająca dla około pięciu setek dzieci przeniesionych tutaj z Leszna 127.

W Archiwum Sióstr Miłosierdzia wśród materiałów dotyczących Zakładu św. Stanisława znajduje się również jeszcze jeden absolutnie unikatowy dokument. Jest to mianowicie kopia umowy między „Fundacją Główny Dom Schronienia Ubogich Starców i Sierot Starozakonnych z siedzibą przy ulicy Wolskiej 18 (Leszno 127) znajdującą się pod nadzorem Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, w której imieniu działa Przewodniczący Rady Żydowskiej przy tejże inż. Adam Czerniaków a Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, mającym siedzibę przy ul. Tamka 35, właścicielem zakładu dla Kalek i Starców pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, mieszczącego się w Warszawie przy ul. Dzielnej 37/39, na rzecz którego to Zgromadzenia działa Siostra Wizytatorka[70] Eufemia Krakowska". Na dokumencie brak jest daty podpisania umowy, aczkolwiek na pierwszej stronie widnieje odręczny dopisek „po 18.12.40?", któ-

[66] *XXXII, XXXIII i XXXIV Sprawozdanie Tygodniowe Przewodniczącego Rady Żydowskiej za okres 22 listopada – 12 grudnia 1940* [w:] *Ludność żydowska w Warszawie…*, s. 507.

[67] „Nowy Kurier Warszawski", 12 XII 1940, s. 3; w artykule błędny (najprawdopodobniej skontaminowany z innym) adres, zamiast Dzielnej 39 pojawia się bowiem Żytnia 39. Istotnie, przy ul. Żytniej 3/9 mieścił się wówczas dom generalny Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia oraz dom dla około 300 dziewcząt i kobiet „moralnie zaniedbanych". Budynek przy Żytniej 3/9 w ogóle nie znalazł się w granicach getta.

[68] „Gazeta Żydowska", 31 XII 1940, s. 3.

[69] „Ziarno" 1914, nr 1, s. 10.

[70] Szarytki w ten sposób nazywają przełożoną generalną Zgromadzenia.

ry pośrednio może wskazywać na to, że zawarcie formalnej umowy dokonało się już po rzeczywistych przeprowadzkach[71].

Można zatem założyć, że najpóźniej w grudniu Główny Dom Schronienia przeniósł się do getta. Już w styczniu, w koncesjonowanej przez Niemców „Gazecie Żydowskiej" można było przeczytać o tym, że do instytucji kierowane są dzieci znalezione na ulicy[72]. Takie informacje będą pojawiać się wielokrotnie, co dowodzi, iż było to zjawisko nagminne. W maju 1941 r. na łamach „Gazety Żydowskiej" pisano na przykład: „Rejony Służby Porządkowej otrzymały instrukcje w sprawie odsyłania znalezionych względnie podrzuconych lub bezdomnych dzieci. Dzieci takie należy przede wszystkim skierować do kąpieli, [gdzie] powinny zostać ostrzyżone i wykapane, a odzież ich wydezynfekowana. Wówczas dopiero odesłać należy dzieci wraz ze świadectwem odwszenia do Głównego Domu Schronienia przy ul. Dzielnej 39"[73].

O katastrofalnym położeniu placówki świadczy apel skierowany do kobiet umieszczony przez Patronat[74] Głównego Domu Schronienia na łamach tej samej gazety nieomal od razu po przenosinach do getta. Brzmiał on: „Ratuj, Matko Żydowska! Ratuj te dzieci, które matki nie znają i złóż każdego miesiąca małą, groszową ofiarę, a nakarmimy i odziejemy sieroty. Wierzymy, że tę drobną ofiarę poniesiesz. Nie dziękujemy Ci za nią, gdyż nie dziękuje się za spełnienie społecznego obowiązku. Świadomość, że dopomogłaś w ogrzaniu i nakarmieniu bezdomnego maleństwa będzie Ci jedyną i najcenniejszą zapłatą"[75]. W dwa miesiące później na tych samych łamach ukazało się podziękowanie Patronatu[76] za okazaną pomoc, skomentowane przez redakcję Gazety: „Mamy nadzieję, że

[71] Archiwum Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, teczka Zakładu Świętego Stanisława Kostki, Umowa.

[72] „W bramie przy ul. Grzybowskiej 29 znaleziono kilkumiesięczne dziecko żydowskie płci męskiej. Przed lokalem „TOZ-u" przy ul. Gęsiej 43 podrzucono dwoje dzieci: jednoroczna Esterę Frenkiel i 7-letnią Dinę Frenkiel. Starsza dziewczynka zeznała, iż dawniej mieszkały przy ul. Targowej na Pradze: obecnego adresu nie zna. Zmarznięte i zgłodniałe dzieci nakarmiono, po czym przeprowadzono je do Schroniska przy ul. Dzielnej" („Gazeta Żydowska", 21 I 1941, s. 4).

[73] „Gazeta Żydowska", 20 V 1940, s. 2.

[74] Tworzenie patronatów, które miałyby opiekować się poszczególnymi instytucjami, było wówczas powszechnym działaniem. W jednym z dokumentów Centosu czytamy: „Stan rzeczy wytworzony na terenie internatów wymaga szybkiej pomocy ze strony społeczeństwa. Kierownictwo «Centosu» i poszczególnych internatów przystąpiło do zorganizowania przy Domach Sierot społecznych patronatów, które mają internatom przyjść z efektywną pomocą. W akcji tej niezbędny jest współudział szerokich kół społecznych" (AŻIH, 211/16, Informacje o działalności Centosu w czerwcu 1940, skan 10).

[75] „Gazeta Żydowska", 31 I 1941, s. 3.

[76] „W odpowiedzi na apel w Gazecie, ofiarował nam spontanicznie pomocną dłoń szereg ludzi obcych. I tak: K.L. z Krakowa, T.R.H. z Iwoniocza, J.S. z Bolechowic. Ponadto Żydowska Składnica Pocztowa w Warszawie ofiarowała na rzecz naszych dzieci nieodebrane przez adresatów przesyłki żywnościowe. Jakkolwiek powyższe ofiary są doprawdy zaledwie kroplą w morzu palących potrzeb pięciuset sierot i porzuconych dzieci – to przecież świadczą o ser-

przykład ten znajdzie naśladowców”[77]. Nie wiadomo, rzecz jasna, jak w praktyce wyglądał podział darów i na ile trafiły one do dzieci. W tekstach zachowanych wśród tak zwanych „Nowych źródeł”, wytworzonych w Domu Sierot Korczaka, znajduje się opowieść dziewczynki – Feluni Frydman, która przed przeniesieniem do Domu Sierot przebywała w Głównym Domu Schronienia. Mówiła: „A jak tam Patronat ofiarował 1000 zł, dał internatu, żeby dostali jeść i kupili ubranie, to personel od razu zrobił strajk. Przywieziono kartofle, ta jak myśmy mieli jeden raz kartofle w mundurkach, to starszym, kogo lubieli, to dawali całą miskę, a młodszym to dawali po trzy kartofle. To dziewczynki tak dzieliły. Biły się strasznie. W sypialniach są szczury, bo nie ma ubikacji w jednym budynku, to każdy się kłócił, kto ma wylać kubeł i tak kubły stały. I z tego brudu były szczury. Starsza siostra i pani doktor chodziły z założonymi rękami, trzymały ręce w kieszeni i nic nie robiły”[78]. Ta bolesna diagnoza już sporo mówi o pierwszych miesiącach funkcjonowania Głównego Domu Schronienia w warszawskim getcie i nie stawia pracowników tej instytucji w korzystnym świetle.

O trudnej sytuacji sierocińca na początku 1941 r. świadczą nie tylko anonse o podrzucaniu dzieci oraz wysiłki Patronatu, ale również dokumenty i raporty powstałe w kręgu Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Z wykazu zakładów opieki z początku lutego 1941 r. można się dowiedzieć, że w Głównym Domu Schronienia przebywało już 510 dzieci[79]. Podejmowane były również starania, by otrzymać dodatkowe środki dla słabowitych,[80] także tych z Głównego Domu Schronienia, „potrzebujących specjalnego dożywienia”[81]. To bodaj pierwszy (i ostatni…) dokument, w którym dzieci pojawiają się z imienia i nazwiska[82]. Początek 1941 r. to czas, kiedy – w świetle dostępnych materiałów – do Głównego Domu Schronienia zaczynały być, poza subsydiami pieniężnymi z CENTOS, przydzielane dary rzeczowe: 50 koców dla dzieci przesiedleńców[83], które także były tu kierowane, oraz tkaniny – surówka w ilości 500 yardów[84]. W marcu liczba

decznym oddźwięku, jaki apel nasz wywołał wśród społeczeństwa żydowskiego” („Gazeta Żydowska”, 25 III 1941, s. 3).

[77] *Ibidem*.

[78] Wspomnienia dzieci zbierane w getcie warszawskim, przygotowywane do druku, Archiwum Korczakianum – pracowni naukowej Muzeum Warszawy.

[79] AŻIH, 211/14, Wykaz zakładów i instytucji opieki nad dziećmi Centosu w Warszawie na dzień 1 lutego 1941, skany 7–8.

[80] Po dziesięcioro z każdej wnioskującej instytucji.

[81] Archiwum ŻIH, 210/50, List do Dyrekcji Jointu podpisany m.in. przez Adolfa Bermana, skany 14–17.

[82] Z Głównego Domu Schronienia są to: Blumberg Chaim, lat 6; Fajnkopf Chaja, lat 5; Fisz Towia, lat 7; Fryher Złata, lat 3; Goldszer Judka, lat 4; Hersztrajhendler Pesa, lat 6; Jaworski Lejzor, lat 10; Josefson Chaja, lat 4; Kirszenbaum Josef, lat 4; Rozencwajg Maryla, lat 7 (*ibidem*).

[83] AŻIH, 211/1073, Protokół posiedzenia Komitetu Opiekuńczego Miejskiego odbytego w dniu 16 II 1941, skan 25.

[84] AŻIH, 211/1074, Protokół posiedzenia Komitetu Opiekuńczego Miejskiego w dniu 23 II 1941, skan 42.

dzieci osiąga 523[85], co według powyższych informacji dotyczących pojemności budynku oraz dokumentów CENTOS było już absolutnie górną granicą zatłoczenia. W piśmie z 20 kwietnia 1941 r. czytamy: „Zachodzi najbardziej paląca konieczność rozładowania tego internatu, co byłoby możliwe tylko przy udzieleniu internatom na Śliskiej[86] i Chłodnej[87], które zaofiarowały się zabrać część dzieci z Głównego Domu Schronienia – pewnego kontyngentu bielizny pościelowej. Dla tego celu jest niezbędne kolejne 500 yardów surówki. Zaznaczamy, iż w chwili obecnej wskutek nieprawdopodobnej ciasnoty i braku bielizny w Głównym Domu Schronienia jest 127 przypadków świerzby”[88].

Dary przekazywane do instytucji niestety nie zawsze trafiały do podopiecznych, bywało, że rozkradali je pracownicy, o których już wtedy mówiło się, że to ludzie, którzy w normalnych warunkach najpewniej straciliby pracę. Zofia Rozenblum-Szymańska napisała o nich po latach: „Wśród niewymownej niedoli dzieci getta jaskrawo odcinał się dawny Dom Podrzutków z Płockiej. Ta miejska, zbiurokratyzowana instytucja została przeniesiona wówczas na Dzielną wraz z całą gromadą osieroconych, bezdomnych dzieci o dużej rozpiętości wieku i z bezdusznym personelem. Ludzie ci – urzędnicy miejscy – odczuwali tylko swoją krzywdę, utratę wygodnego stanowiska, żądali wyrównania poborów, odszkodowań itp. Ponieważ Warszawska Gmina Żydowska, uginająca się pod ciężarem obowiązków, nie mogła sprostać ich wymaganiom, okradali dzieci, gdzie i kiedy tylko się dało. Nie pomogły żadne kontrole społeczne, w domu na Dzielnej ginęły worki cukru, worki mąki i kaszy, setki kołderek i pieluszek”[89]. Ludwik Hirszfeld tak opisał swoją wizytę w Głównym Domu Schronienia: „Było to piekło na ziemi. […] Przy wejściu uderzał zapach kału i moczu. Niemowlęta leżały zanieczyszczone, pieluch nie było, zimą mocz zamarzał i na tym lodzie leżały zamrożone trupki. Dzieci nieco starsze siedziały po całych dniach na podłodze lub ławeczkach, kiwały się monotonnie, jak zwierzęta, żyły od posiłku do posiłku, oczekując marnej, zbyt marnej strawy. Szalał dur plamisty, czerwonka. Lekarze nie byli złymi ludźmi, ale nie potrafili opanować niesłychanego złodziejstwa personelu żerującego na tej nędzy”[90].

Głównymi problemami instytucji, poza nieuczciwym personelem, były ciasnota i głód, a także – co łączy się bezpośrednio z tym drugim – całkowita niemożność zdobycia produktów dla niemowląt. Wspomina o tym Henryk Roten-

[85] AŻIH, 211/1075, Internaty, ogniska, świetlice, opieka nad niemowlętami, skan 14

[86] Chodzi o internat dla starszych dziewcząt prowadzony przez Centos przy ul. Śliskiej 28.

[87] Dom Sierot Korczaka przeniósł się na drodze wymiany budynków z ul. Krochmalnej 92 na ul. Chłodną 33 do gmachu tzw. Gimnazjum Kupieckiego, czyli Męskiej Szkoły Handlowej im. Marii i Józefa Roeslerów.

[88] AŻIH, 211/1077, List w sprawie przydziału 2000 jardów surówki dla internatów Centosu, skan 43.

[89] Zofia Rozenblum-Szymańska, *Nie uległ skamieniałym sercom* [w:] *Wspomnienia o…*, s. 275–276.

[90] Ludwik Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa: Czytelnik, 1946, s. 245–246.

berg w liście do Michała Weicherta: „Nie mogę pominąć żadnej sposobności, by nie wskazać na sytuację niemowląt i małych dzieci do 3 lat pozostających pod opieką T-wa Przyjaciół Dzieci i Kropli Mleka oraz Głównego Domu Schronienia. Brak mleka (od szeregu miesięcy) wzmaga śmiertelność w sposób zastraszający. Korespondencja przeprowadzona na ten temat z Władzami nie dała żadnego wyniku. Wyjściem z sytuacji byłaby hodowla pewnej ilości kóz przez opiekę społeczną w dzielnicy żydowskiej, ale sprawa ta na terenie naszym nie znajduje należytego oddźwięku”[91]. Odpowiedź Weicherta jest zdumiewająco entuzjastyczna[92], aczkolwiek niewiele do sprawy wnosi.

O innej inicjatywie poprawy warunków życia wychowanków Głównego Domu Schronienia czytamy w liście Adama Czerniakowa do komisarza żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Prosi on mianowicie o możliwość otwarcia szkoły powszechnej dla 160 dzieci przebywających w zakładzie[93]. Można domniemywać, że ze względu na przeludnienie placówki oraz inne, być może nawet bardziej palące problemy, pomysł ten nie został zrealizowany.

Wiedza o tragicznej sytuacji instytucji była powszechna. W raporcie CENTOS dotyczącym prac tegoż w styczniu 1942 r. czytamy: „Przedstawiciele CENTOS-u wzięli udział w specjalnej komisji przy Wydziale Opieki Społecznej R[ady] Ż[ydowskiej], która ma za zadanie przeprowadzenie gruntownej reorganizacji Głównego Domu Schronienia przy ul. Dzielnej 39”[94]. Korczak, który zapewne brał udział w tym spotkaniu, zdecydował się na wzięcie urlopu z własnej instytucji i przeniesienie się na jakiś czas na ul. Dzielną 39. Możliwe było to zapewne po tym, jak 4 lutego 1942 r. wysłał alarmujący list do Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej (oraz 4 innych osób, które mogłyby mieć jakikolwiek wpływ na poprawienie sytuacji sierocińca). List ten zachował się i brzmi następująco:

Zapytujemy:
1. – Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 przebywają w nieogrzewanym lokalu?

---

[91] AŻIH, 211/1078, List Henryka Rotenberga do Michała Weicherta, skan 65.

[92] „Dziękuję W. Panu za listy z dnia 3 bm. i proszę o zakomunikowanie mi, jakie kroki czynione były na miejscu, by uzyskać przydział mleka dla Towarzystw Przyjaciół Dzieci i «Kropli Mleka» oraz Głównego Domu Schronienia. Wydaje mi się, że przy obecnych stosunkach interwencja u p. Komisarza dzielnicy żydowskiej ma widoki powodzenia. Na życzenie KOM jestem gotów w chwili, którą W. Panowie uznają za najodpowiedniejszą poprzeć jego starania u naszej Władzy Nadzorczej. Mnie osobiście wydaje się, że propozycja W. Pana hodowli kóz przez opiekę społeczna jest celowa i posiada poza tym tradycję w naszej przeszłości i literaturze. Nie powinien W. Pan się przejmować przeciwnościami i przeprowadzić tę rzecz” (AŻIH, 211/1078, Odpowiedź Michała Weicherta na list Henryka Rotenberga, skan 63).

[93] *List Adama Czerniakowa* [w:] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 12: *Rada Żydowska w Warszawie 1940–1943*, oprac. Marta Janczewska, Warszawa: ŻIH, 2014, s. 63.

[94] AŻIH, ARG II 230 (Ring. II/51) w: *Archiwum Ringelbluma…*, t. 27: *Żydowska Samopomoc Społeczna*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Maria Ferenc Piotrowska, Warszawa: ŻIH, 2017, s. 966–967.

2. – Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 nie mają obuwia ani zimowej odzieży?
3. – Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 otrzymują zupę obiadową w różnych porach dnia – w 200-gramowych kubkach?
Zapytujemy:
1. – Czy otrzymawszy tę wiadomość, zamierza Pan tolerować nadal i pokrywać swoim autorytetem niepoczytalną i zbrodniczą gospodarkę komisarza Tugendrajcha i Spółka?
2. – Czy zamierza Pan rzeźnię dzieci nazywać domem opieki nad osieroconymi?
3. – Czy uświadamia sobie Pan, że gospodarka w tym makabrycznym gmachu tortur zohydza pracę społeczną grupie ludzi, którzy gotowi wziąć udział w sanacji tej mordowni?[95].

I otrzymawszy pozytywną odpowiedź od Czerniakowa[96], dopełnił czynności formalnych i złożył oficjalną prośbę o angaż. Zachował się jego życiorys datowany na 9 lutego 1942; w liście tym, kierowanym do Biura Personalnego Rady Żydowskiej proponował: „Okres próbny wykreślam na cztery tygodnie, począwszy – ze względu na terminowość zadania – od środy, a najpóźniej od czwartku. Proszę o mieszkanie służbowe i dwa posiłki dzienne. Żadnych innych warunków nie stawiam, nauczony przykrem i dotkliwem doświadczeniem. Pod mieszkaniem rozumiem kąt, posiłki z ogólnego kotła, zresztą i tego zrzec się mogę"[97]. Prowadzone przez Korczaka regularne zapiski dotyczące jego pobytu i aktywności na Dzielnej 39 pozwalają dziś przyjrzeć się, niejako od wewnątrz, sytuacji sierocińca[98].

W notatce „Pierwsze kroki na Dzielnej 39", która jest wstępnym rekonesansem z kilkudniowej obserwacji, napisał: „Należy niezwłocznie wszcząć i błyskawicznie przeprowadzić śledztwo w sprawie masowego morderstwa dzieci w internacie Dzielna 39. – Wystarczy paru dni, aby zamrozić na śmierć głodne dzieci – to właśnie dzieje się rzekomo w tej szatańskiej spelunce"[99]. W chwilę po tych wydarzeniach odbyło się zebranie, podczas którego przedstawiono położenie sierocińca. Korczak po tym spotkaniu zanotował następujące zdania, które wygłoszone jakoby zostały przez doktora Mieczysława Mayznera, pracującego tam w roli lekarza miejscowego[100]:

[95] *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, red. Aleksander Lewin, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Latona, 1992, s. 125.

[96] O treści: „1. Jestem dumny z tego, że tak można pisać do mnie. 2. Powołałem Pana do współpracy na terenie Sierocińca. 9 II" (*ibidem*).

[97] Janusz Korczak, *Podanie do Biura Personalnego Rady Żydowskiej* [w:] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 2, s. 252–255.

[98] Są to jedyne notatki tego typu – pisane raczej na własny użytek, zatem bez szczególnej dbałości o formę i poprawność. Z jednej strony całkiem subiektywne, z drugiej zaś pozbawione biurokratyczno-administracyjnego stylu.

[99] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 125.

[100] Henryk Makower pisał o nim, że jest „Człowiekiem o dość dużej wiedzy i dobrym sercu, ale bardzo mało energicznym i obrotnym" (*idem*, *Pamiętnik z getta warszawskiego: październik 1940 – styczeń 1943*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987, s. 87).

1. – Internat znajduje się na dnie przepaści.
2. – Już zaczynają umierać dzieci szkolne. – Dzieci są u kresu możliwości.
3. – Siedemnaście osób personelu chorych na tyfus.
4. – Nie należy nikogo oskarżać w myśl rosyjskiego przysłowia: „leżaszczewo nie bijut[101]".
5. – Należy rozładować internat – rozesłać żywe jeszcze dzieci do innych zakładów, a Dzielną 39 zamknąć[102].

W dzień po zebraniu przywiózł własne łóżko, pościel i drobiazgi oraz wprowadził się na miesiąc do Głównego Domu Schronienia. Od razu próbował zorientować się w sytuacji. Widział, że dzieci są w fatalnym stanie, prawie wszystkie mają rozwolnienie, a pokoje nie są ogrzewane. Na podstawie wstępnych obserwacji próbował planować dalszą pracę[103]. Ambitne zamierzenia nie zostały zrealizowane, przeszkodziła mu bowiem gettowa rzeczywistość, czyli wizyta Kolumny Sanitarnej[104]. 22 lutego 1942 r. spisał plany na najbliższe dni pracy, dotyczące m.in. wprowadzenia kontroli finansów, bardziej efektywnego zarządzania pracownikami oraz ciągłego, systematycznego monitorowania stanu zdrowia dzieci[105]. Jego sanacyjne wnioski rozbijały się o milczący opór personelu, który – być może – bezpieczniej czuł się w starym, ale znanym chaosie niż w nowych porządkach. Od Korczaka zaś, nieomal jak od cudotwórcy, wymagało się natychmiastowych rezultatów[106]. Doraźny plan Korczaka to przede wszystkim opał. Pisał wprost, że „na zagłodzenie dziecka potrzeba bądź co bądź kilkunastu dni, zamrozić je można w ciągu kilku godzin"[107]. Po dwudziestu dniach pracy spi-

[101] Tłum. z ros.: nie bije się leżącego.

[102] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 126.

[103] „1. – Napiszę list do sąsiada – księdza, by zechciał uczestniczyć w jednej z najbliższych konferencji z personelem. Mam uzasadnienie dla tej dziwnej pozornie prośby. 2. – Napiszę list do żony piekarza X z prośbą o białą mąkę, sucharki lub chleb biały dla dzieci z rozwolnieniami. – (Czy nie *bismutum subnitricum* dla wszystkich dzieci przed zupą). 3. – Może uda mi się zważyć je (potrzebny spis imienny, pokój ciepły i pomoc przy rozbieraniu dzieci do wagi i ubieraniu już zważonych. – Przegląd dałby mi też obraz stanu skóry – odmrożeń – owrzodzeń). 4. – Zawiesić termometry w sypialniach, bo „zimno" i „ciepło" – mało zrozumiałe. – Dla dzieci zdrowych i jako tako żywionych ustaliłbym jako minimum temperatury 13 stopni. 5. – Pierwsza próba porozumienia się z personelem co do hierarchii potrzeb. 6. – Oględziny kanalizacji i luftów ze specjalistą. 7. – Poszukiwania w celu otrzymania [końskiej] krwi – do zupy i z kaszą, może jako drugie danie. 8. – Godzina w kancelarii. Przegląd kartoteki, książek, raportów, stanu magazynu, piwnic, rachunków, dostaw i dostawców. 9. – Godzina w tzw. brudnej izbie: pragnę poznać obraz stanu dzieci, w jakim są zakładowi przekazywane, bo muszą być między zbieranymi na ulicy i dzieci w agonii.10. – Ułożyć przemówienie na wieczorne zapewne zebranie z personelem, aby poinformować, że znam sposoby pozbycia się niewygodnego świadka" (*ibidem*, s. 129).

[104] *Ibidem*, s. 131–132.

[105] *Ibidem*, s. 133–134.

[106] Por. „Wieloletnia, doświadczona działaczka pyta się naiwnie w czwartym czy piątym dniu mojej «pracy»: Jak to? – Pan tam jest, i dzieci dalej jeszcze umierają" (*ibidem*).

[107] *Ibidem*, s. 138.

sał dwa kolejne sprawozdania, w których zawarł garść spostrzeżeń i propozycji. Po pierwsze, postulował umieszczenie w bramie policjanta, który kontrolowałby wynoszone przedmioty i produkty oraz konwojował opał[108]. Chciał także, by przestano – w przeciwieństwie do przedwojennej tradycji – przyjmować matki z noworodkami, ponieważ: „Dziecko umiera, matka zostaje, zanieczyszczając i tak dość brudną atmosferę, zabiera czas i energię"[109]. Próbował też uregulować kwestię dotacji i subwencji, które, jeśli wpływały z parodniowym opóźnieniem, wyrządzały w ostatecznym rozrachunku duże szkody. Kolejnym istotnym postulatem było też jak najpilniejsze uporządkowanie kwestii kadrowych. Mowa była nie tylko o pensjach i warunkach pracy personelu, lecz także o mieszkających w Głównym Domu Schronienia rodzinach pracowników i związanych z tym nadużyciach. O pracownikach, zmęczonych sytuacją i zdemoralizowanych, pisze krótko: „Apatia i indolencja"[110].

W krótkim zaś sprawozdaniu lekarskim Korczak konstatował, że dzieci są skrajnie wyniszczone i nie ma w nich woli życia[111]. Postulował zastąpić pozorne dożywianie i „obłudną kuchnię mleczną"[112] czwartym wieczornym posiłkiem, który spowodowałby, że przerwa między ostatnim a pierwszym nie trwałaby aż szesnastu godzin. Ratunku upatrywał też w tranie, który szybko i skutecznie wzmacnia organizm. Sądził, że w zastanej sytuacji nie ma możliwości, by dzieci miały jakąkolwiek szansę na przeżycie. Pisał wreszcie wprost, że przewiduje nie tyle spadek liczby zmarłych dzieci, ile „zmianę charakteru zgonów"[113].

Obszerna część sprawozdania poświęcona była wzmiankowanym już kwestiom personalnym. Korczak stwierdzał między wierszami, że brak wynagrodzenia zatrudnionych w Głównym Domu Schronienia fatalnie wpływał na jakość ich pracy. Nie usprawiedliwiał ich jednak i zapowiadał, że pod koniec planowanego okresu pracy na ul. Dzielnej 39 sporządzi listę pracowników, których należałoby umieścić w przytułku lub w szpitalu czy nawet w kryminale[114]. I rzeczywiście, w tekście zatytułowanym „O personelu Głównego Domu Schronienia" datowanym na 19 marca 1942 r., Korczak, zdobywszy nieco ponad miesięczne doświadczenie, pisał, odwołując się do wojennej historii własnego Domu Sierot: „Zbiegły co przemyślniejsze szczury, przykucnęły żarłoczne insekty i bezradne,

[108] *Ibidem*, s. 141.

[109] *Ibidem*.

[110] *Ibidem*, s. 144.

[111] Pisał: „Momentem fatalnym jest osłabienie instynktu życia u większości dzieci – brak reakcji na chłód i głód: obrażony boso i w koszuli siedzi w nie opalonym pokoju lub zgoła na schodach. – Nie chcąc przyjąć niesmacznego pożywienia – zrzeka się posiłku" (*ibidem*, s. 144).

[112] *Ibidem*, s. 145.

[113] Pisał: „Nie do utrzymania przy życiu są niemowlęta, dzieci szkolne o wadze poniżej piętnastu do dwudziestu kilo – wreszcie dostarczane przez policję w agonii lub „uszkodzone" w tym stopniu przez złą gospodarkę, że cały ustrój bądź poszczególne narządy niezdolne są do wzmożonej pracy w razie lepszego odżywiania" (*ibidem*, s. 146).

[114] *Ibidem*, s. 147.

tępe, głodne mazgaje. Może naiwne powiedzenie: zarządziłem na Krochmalnej 92 mobilizację personelu, ogłosiłem stan wojenny, a dezerterom zagroziłem śmiercią moralną. Nasze każde zebranie tygodniowe miało charakter wojskowej odprawy. Tak ocaleli personel Domu Sierot i inwentarz. Ten i ów bohater, wszyscy karni szeregowcy. Łatwo ustalić oblicze pracowników. Padł jeden. Młodzież i dzieci otrzymali szarże, wspólna sprawa, wspólny kocioł, wspólna troska i dyscyplina surowa"[115]. Zaowocowało wcześniej wypracowane poczucie wspólnoty i odpowiedzialności, zarówno za mienie, jak i za siebie nawzajem. O pracownikach z Dzielnej natomiast wyrażał się w najgorszych słowach: „Dr Kirszbraun wyjechał ratować zdrowie w Otwocku, dr Mayzner na oficjalnym zebraniu w Gminie składa wniosek o zamknięcie zakładu, gospodarz Epstein chory na tyfus, doktorka węszy, dokąd – starsza siostra sortuje dzieci na ciężkie, najcięższe, w agonii i zmarłe – szare bractwo myje korytarze, sale, nawet schody"[116], pokazując jednocześnie pozory pracy: „Na front wystawiono spluwaczkę"[117]. Diagnoza, którą stawia, była bolesna i obciążała wszystkich. Rezultatem długotrwałych zaniedbań, codziennych drobnych nieuczciwości i kradzieży był całkowity rozpad struktury oraz naturalnie z niego wynikająca przeraźliwa śmiertelność wychowanków oraz brak jakichkolwiek zasobów materialnych: „Piwnice i magazyny puste, 800 kilo gnijących resztek bielizny i odzieży"[118].

Po nieco ponad czterotygodniowej pracy na Dzielnej Korczak wrócił do Domu Sierot na Sienną 16/Śliską 9. Nie stracił jednak kontaktu z Głównym Domem Schronienia, wybierał się tam nawet na wieczór sederowy, ale zmęczony i chory, nie dotarł. Na ręce dr Natalii Zylberlast-Zandowej, którą zresztą tymczasem powołano tam do pracy (czy z jego inicjatywy?), złożył 2 kwietnia list do dzieci, w którym deklarował, że pamięta o nich i dobrze im życzy. Wspominał także poprzedni dzień, kiedy mimo formalnego zwolnienia był jednak na Dzielnej[119]. Interweniował też u władz w momencie, gdy Dom Sierot i Główny Dom Schronienia zostały pominięte przy przydzielaniu tranu[120]. Pisał również do naczelnej lekarki CENTOS[121], którą oskarżył o pozbawienie wychowanków tych instytucji należnych im przydziałów. W czerwcu zastanawiał się też, czy starać się o dodatkowe wsparcie dla Głównego Domu Schronienia (który wtedy nazywa „domem przedpogrzebowym" i „domem stygnących podrzutków") oraz prosił braci Lejzerowiczów (właścicieli fabryki obuwia mieszczącej się

[115] *Ibidem*, s. 151.

[116] *Ibidem*, s. 152.

[117] *Ibidem*.

[118] *Ibidem*, s. 152.

[119] Pisał: „Byłem wczoraj w dzień u Was, było zebranie, na którym radziliśmy co robić, żebyście byli zdrowi, żeby każdy mógł mieć własne łóżko, żeby nie było Wam gorzej niż w innych zakładach" (*ibidem*, s. 73).

[120] Pismo do Stanisława Szereszewskiego z oskarżeniem Centosu o pominięcie Domu Sierot i Głównego Domu Schronienia przy podziale tranu [w:] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 81–84.

[121] *Ibidem*, s. 85–86.

nieopodal, przy ul. Gęsiej) o skrawki skóry, które mogłyby posłużyć jako materiał do wyrobu butów. W Pamiętniku pod datą 19 lipca napisał: „Idę teraz na Dzielną”[122], w ostatnim zapisku zaś, z 4 sierpnia 1942 r., poczynionym na dzień przed wywózką do Treblinki, zanotował: „Na Dzielną na razie tona węgla – do Rózi Abramowicz”[123]. Warto doprecyzować, że Róża Abramowicz była wcześniej wychowanką, a potem bursistką w Domu Sierot[124]. Nie są znane okoliczności jej zatrudnienia w Głównym Domu Schronienia, choć można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że została tam oddelegowana przez Korczaka, po jego powrocie do Domu Sierot po zakończeniu miesięcznego pobytu na Dzielnej 39.

Wydaje się, że – zdaniem Korczaka, oglądającego Główny Dom Schronienia od wewnątrz – podstawowym problemami instytucji zimą 1942 r. były oczywiście głód i chłód, aczkolwiek to, co od dłuższego już czasu pogrążało instytucję, to jej pracownicy. Notował, że chaos panujący wśród personelu oraz brak konkretnie przydzielonych zadań powodował całkowite rozprężenie i brak odpowiedzialności za podopiecznych. Miało to wpływ na dzieci, wśród których – w wyniku stworzonych dla nich warunków – dostrzegalne było ogólne otępienie oraz jakiś rodzaj zezwierzęcenia: „Dzieci? Nie tylko dzieci, bo i bydlęta, i padlina, i gnój. Przychwyciłem siebie na nadużyciu: daję takim niepełne łyżki tranu. – Sądzę, że na ich grobie wyrosną pokrzywy, łopuch i blekot, nie pożywne jarzyny, nie kwiaty, skąd znowu. […] Wydalony z Domu Sierot niedorozwinięty, złośliwy drapieżnik znalazł się tu”[125]. Odnosi się nieodparte wrażenie, że zachowanie dzieci było pochodną warunków, jakie im stworzono.

Pisząc o dzieciach z Głównego Domu Schronienia, z którymi miał kontakt, szczególnie wyraźnie wspomina dwoje z nich. Pierwszym jest wzmiankowana już Felunia Frydman, która przed wojną przebywała na Wolskiej 18, a latem 1940 r. wyjechała wraz z innymi wychowankami na kolonie do Różyczki. Później przebywała jakiś czas na Dzielnej i ostatecznie trafiła do Domu Sierot. Jej opowieść (w dwóch częściach) znajduje się wśród spisywanych przez wychowawców Korczakowskiego Domu Sierot wspomnień dzieci. Felunia wraca jeszcze kilkukrotnie w ostatnich zapiskach Korczaka, m.in. w tekście do gazetki tygodniowej, w którym mowa jest o miejscu, z którego przyszła: „Może właśnie tam na Dzielnej 39 są takie porządki, że dobrzy umierają, a Feluniom jest właśnie dobrze. – Kłamie, ale lizuch, kradnie, ale tylko dzieciom. – Personelowi ani nie kradnie, ani nie odszczekuje, więc może personel tam nie będzie wtrącał się do Feluni”[126]. Jej zachowanie, tak odległe od tego, czego wymagano od podopiecznych Domu Sierot, świadczy poniekąd o stosunkach międzyludzkich w miejscu,

[122] Janusz Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2012, s. 116.

[123] *Ibidem*, s. 138.

[124] Ukończyła szkołę gospodarczą i pracowała jako intendentka w filii Domu Sierot „Różyczka” w Wawrze.

[125] Korczak, *Pamiętnik i inne pisma…*, s. 91.

[126] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 187–188.

z którego przyszła. Nie chcąc w pełni usprawiedliwiać jej zachowania, można jednak chyba stwierdzić, że było ono – tak jak w przypadku chłopca, o którym mowa wyżej – rezultatem wcześniejszego pobytu w Głównym Domu Schronienia.

Innym dzieckiem z Dzielnej, które trafiło do notatek Korczaka, był nieznany z imienia przedszkolak. Opisana przez Korczaka mikroscena, której dziecko to jest głównym bohaterem, godna jest pełnego przytoczenia: „A stało się [to] w sypialni na Dzielnej. […] Zatrzymałem się przy łóżku, na którym leżało dziecko. […] Nachyliłem się i widzę, że dziecko nie żyje. I w tej właśnie chwili wchodzi mały przedszkolak i kładzie na poduszce zmarłego chleb z marmoladą.

– Po co mu to dajesz?

– Bo to jego porcja.

– Ale on już nie żyje.

– Ja wiem, że nie żyje.

– A skąd wiesz?

– No… przedtem miał otwarte oczy, a z nosa i ust puszczał takie bańki. Widzi pan, to mokre na poduszce to jego ślina. – Bo potem zamknął oczy i już nie oddychał.

– Więc po co położyłeś chleb?

– Bo to jego porcja – powiedział mały niecierpliwie, że zadaję niepotrzebne pytania, że ja, duży doktór, nie rozumiem takiej zrozumiałej rzeczy:

– To jego porcja, i żywy czy umarły ma prawo do swego chleba z marmoladą.

Nie będę już żył lat dwadzieścia, aby opowiedzieć o tym drugim najuczciwszym z uczciwych spotkanym człowiekiem. Więc przekazuję wam ku pamięci te trzy proste wyrazy:

– To jego chleb, to jego porcja”[127].

Zachowanie dziecka jest całkowitym zaprzeczeniem wcześniej przytoczonych scen z udziałem Feluni Frydman i stanowi wyraźną przeciwwagę dla wyłaniającego się ze źródeł obrazu dokumentującego egoizm wychowanków Dzielnej 39. Ten obrazek jest zapewne jednym z wielu, które mogłyby pokazać złożoność i wielowymiarowość nie tylko samej sytuacji, ale także tego, jak powszechnie myślało i mówiło się o Głównym Domu Schronienia.

Poza sprawozdaniami i notatkami Korczaka brak jest innych tekstów „z wewnątrz” placówki. Nie zachowały się lub być może w ogóle nie były zbierane. Dzieci z Głównego Domu Schronienia były prawdopodobnie zbyt małe, by pisać lub by stać się przedmiotem badań prowadzonych przez współpracowników Ringelbluma w przeciwieństwie na przykład do innych instytucji, z których pochodzą zapisy wywiadów czy ankiet[128].

---

[127] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 207.

[128] Przykładem są dokumenty z półinternatu na ul. Nowolipki 25, zachowana w całości gazetka pt. „Głos Domu Chłopców”, powstała w internacie przy Gęsiej 6/8, czy też wypracowania ze szkoły podstawowej mieszczącej się przy ulicy Nowolipki 68, za: *Archiwum Ringelbluma…*, t. 2, s. 3–21, 65–74, 114–118.

O odejściu Korczaka z Głównego Domu Schronienia pisała po wojnie również Zofia Rozenblum-Szymańska, w getcie pracująca jako naczelny lekarz CENTOS. Wspominała po latach: „Stoję w olbrzymiej sali miejskiego domu dla podrzutków wraz z doktorem Korczakiem, który podjął się misji przekraczającej jego siły. Chce zaprowadzić porządek i zapobiec kradzieżom. Selekcjonujemy dzieci półżywe i zastanawiamy się, któremu dziecku warto podać jeszcze trochę pożywienia, aby przetrwało, w którym tli się jeszcze iskra życia. Dzieci są sine, wyglądają jak trupy. I Korczak nie wytrzymał. Po kilkumiesięcznych[129] zmaganiach z personelem opuścił placówkę"[130].

W marcu 1942 r. do Głównego Domu Schronienia wysłany został reporter „Gazety Żydowskiej". 1 kwietnia ukazał się na jej łamach krótki artykuł, którego celem miało być wzmożenie zainteresowania społeczeństwa tym miejscem. Tekst, zarówno ze względu na osobę autora – Hermana Czerwińskiego, który przed wojną pracował w policji i napisał kilka książek o tematyce kryminalistycznej, jak i z powodu miejsca ukazania się oraz liczby szczegółowych danych, zasługuje na uwagę. Po pierwsze Czewiński podał, że w placówce na Dzielnej 39 przebywało 560 dzieci, że te, które tam trafiały, wysyłane były do sali kwarantannowej, w której to spędzały pierwsze godziny. Pisze: „Po wytrzymaniu tej swego rodzaju ogniowej próby – dzieci zdrowe kierowane są do sal na piętrze"[131], nie precyzując jednak, co działo się z tymi, których organizmy nie były wystarczająco silne. Dalej, w opowieści, pojawiają się obrazki mówiące o codzienności placówki: wychowawczyni pokazująca reporterowi rysunki, robótki, wycinanki i malowanki wykonane przez dzieci, rozmowa z chłopcem, który samodzielnie zrobił samochodzik z dwóch paczek od zapałek i marzy o tym, by kiedyś w przyszłości, gdy będzie starszy, pojechać tym samochodem, oraz radość gospodyni, która informuje, że podany zostanie „magnacki obiad", czyli klops. Niestety – jak pisał Czerwiński – konieczne jest wsparcie szerokich mas społeczeństwa, bo ani opieka Czerniakowa, ani pomoc CENTOS, ani też niedawna bytność Korczaka, który „wydatnie przyczynił się do ustanowienia zakładu"[132], nie były wystarczające. Swój artykuł zakończył (retorycznym) pytaniem do czytelników: „Czy nie słyszycie srebrzystych głosików dziecięcych? Przez okna zakładowe wdziera się jasny promień. To słońce. Słońce wiary w poprawę bytu dzieci opuszczonych"[133].

„Magnacki klops", o którym w reportażu pisał Herman Czerwiński, był chyba jakimś wyjątkowym wydarzeniem, trudno bowiem wyobrazić sobie, by możliwe było przygotowywanie takiego posiłku na co dzień. W dokumentach CENTOS

[129] Korczak pracował na ul. Dzielnej 39 przez około miesiąc.
[130] Zofia Rozenblum-Szymańska, *Byłam tylko lekarzem*, Warszawa: PAX, 1979, s. 169.
[131] „Gazeta Żydowska", 15 III 1942, nr 32, s. 2.
[132] *Ibidem*.
[133] *Ibidem*.

zachował się jadłospis z 26 kwietnia 1942 r.[134], dołączony do dokumentacji sporządzonej przy okazji remanentu przeprowadzonego w tych dniach w Głównym Domu Schronienia[135]. Dowiadujemy się z niego, że na śniadanie podana została zupa[136] i chleb, na obiad kapuśniak z płatkami owsianymi oraz chleb z pasztetem z krwi i warzyw, na kolację zaś chleb z miodem i kawa ze sztucznym miodem. Dodatkową informacją, jaką wyczytać można z zachowanego jadłospisu, jest liczba osób, którym tego dnia wydane zostały posiłki. I tak, 26 kwietnia 1942 r. w Głównym Domu Schronienia przy ul. Dzielnej 39 znajdowało się: 74 niemowląt, 352 dzieci w wieku przedszkolnym, 136 dzieci w wieku szkolnym oraz 25 dzieci personelu, co w sumie daje liczbę 587[137] dzieci. Do tego dochodziło 23 mieszkańców bursy, czyli zapewne starszych wychowanków, 2 matki (prawdopodobnie karmicielki) i 81 członków personelu. W sumie daje to niebagatelną liczbę 693 osób[138]. Liczba ta po wielokroć przekraczała możliwości kubaturowe dawnego Zakładu św. Stanisława Kostki, który zaplanowany był na nie więcej niż 200 osób. Dom jednak trwał, a dzieci mogły – jak sądzę – mieć chociażby śladowe poczucie bezpieczeństwa.

W sierpniu 1942 r., w czasie trwania akcji likwidacyjnej getta warszawskiego, dzieci wraz z opiekunami zostały okresowo przeniesione z Dzielnej 39 do placówki przy ul. Wolność 14[139]. Przeprowadzkę tę z okien Pawiaka widziała Mary Berg[140]: „Staliśmy wszyscy przy oknie i obserwowaliśmy, jak Niemcy otaczają budynki. Szeregi dzieci trzymających się za rączki zaczęły wychodzić z bramy. Były wśród nich maluszki mające po dwa, trzy latka. […] Szły parami, spokojnie, a nawet z uśmiechem. Nie miały najmniejszego poczucia swojego losu”[141]. Mary Berg nie mogła wiedzieć, dokąd dzieci zostały zaprowadzone. Doprecyzują to po wojnie Adolf Berman i jego żona Barbara Temkin-Bermanowa, pisząc[142], że po blokadzie ulicy dzieci z Dzielnej 39 (oraz wychowankowie internatu dla dzieci religijnych mieszczącego się przy Dzielnej 15) najpierw trafiły do Domu Dziecka przy ul. Wolność 14, a dopiero później, w większej grupie (w sumie około 1000 dzieci) wywiezione zostały do obozu zagłady w Treblince[143].

---

[134] Można go porównać z jadłospisem z Domu Dziecka z ul. Dzielnej 67, ARG II 171 (Ring. II/93), zob. *Archiwum Ringelbluma…*, t. 27, s. 976.

[135] AŻIH, 200/27, Jadłospis z dnia 26 kwietnia 1942, skan 17.

[136] Składająca się z płatków owsianych i kaszy żytniej, ugotowanej na wywarze z marchwi, pietruszki, cebuli i oliwy (*ibidem*).

[137] Herman Czerwiński w swoim reportażu najprawdopodobniej podaje liczbę dzieci będących na wyłącznym utrzymaniu zakładu, to jest nie wlicza w nią dzieci personelu.

[138] AŻIH, 200/27, Jadłospis z dnia 26 kwietnia 1942, skan 17.

[139] AŻIH, 302/172, Jonas Przedborski, „*Pamiętnik*”, skany 33–34.

[140] Myśląc zresztą, że to Dom Sierot Korczaka.

[141] Mary Berg, *Pamiętnik z getta warszawskiego*, tłum. Maria Salapska, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 186.

[142] Adolf i Barbara Bermanowie, *Zagłada getta w Warszawie. Szkic kronikarski*, „Biuletyn ŻIH” 1963, nr 45–46, s. 144.

[143] Najprawdopodobniej dokonało się to w piątek 7 VIII 1942 r.

Dokumenty urzędowe, takie jak zachowane sprawozdania finansowe Jointu czy dokumenty CENTOS, a wśród nich raporty i wnioski sporządzone po remanencie w Głównym Domu Schronienia oraz materiały Żydowskiej Samopomocy Społecznej czy Judenratu, a nawet reportaż Menachema Kona, czy też artykulik z „Gazety Żydowskiej" mówią o liczbach i zasobach finansowych, ewentualnie relacjonują to, co udało się zaobserwować podczas kilkugodzinnej wizyty w placówce. Jedynie Korczak piszący z pozycji wychowawcy, a tym samym uczestnika zwyczajnego życia, mieszkającego na miejscu i przebywającego wśród podopiecznych i pracowników instytucji przez miesiąc, dwadzieścia cztery godziny na dobę pozwala, dzięki swoim zachowanym notatkom, zajrzeć za drzwi budynku na Dzielnej 39 i przyjrzeć się realiom tam panującym. Ani Czerwiński, ani Kon, ani nawet Mojżesz Chonowski nie mieli szansy, by spędzić więcej czasu w Głównym Domu Schronienia i pooddychać dłużej powietrzem tego miejsca, poznać jego codzienność. Nie dane im było również przebywanie w instytucji występującej niejako bez przygotowania, bez owego „makijażu" czy pospiesznie założonej maski, która miała wywierać na zwiedzających jak najlepsze wrażenie, a tym samym – być może – także ukryć to, co nie powinno było wyjść poza mury. Co więcej, ich teksty były tekstami zamawianymi i pisanymi dla konkretnych celów, zatem trudno wierzyć, że były „w pełni obiektywne". Korczak swoje notatki pisał dla siebie, w formie skrótów, być może do późniejszego rozwinięcia. Nie musiał dbać szczególnie o formę, istotne było – jak sądzę – maksymalnie ostre oddanie tego, co widział. Niestety, jednostronne świadectwo Korczaka może być niewystarczające, tym bardziej, że wiadomo, iż spora część jego sądów zapisanych w „Pamiętniku" jest niesprawiedliwa. Trudno chyba sadzić, iż przebywając przez miesiąc w instytucji, o której pisał, że „przysyłają tu odpadki i dzieci, i personelu z pokrewnych instytucji"[144] był w stanie nabrać do tego miejsca i ludzi w nim pracujących jakiegokolwiek dystansu.

Po kilkutygodniowym pobycie na Dzielnej mógł odczuwać niespełnienie, że nie udało mu się zmienić zaistniałej sytuacji. Mógł jednak dodatkowo mieć poczucie osobistej porażki, które spowodowało, że nie zdecydował się na formalne przedłużenie swojego tam zatrudnienia. Być może widział, że on sam nie ma już siły, by walczyć, być może uświadomił sobie też, że w tych okolicznościach po prostu nie ma to sensu. Umiał, zgodnie z deklaracją z wcześniej wspomnianego „listu motywacyjnego" do Czerniakowa, w którym pisał, że jest „mistrzem ekonomii wysiłku", po prostu zakończyć to, co okazało się nieefektywne i niecelowe. W jednym z listów wysłanych niedługo po zakończeniu „stażu" w Głównym Domu Schronienia napisał, cytując Wacława Nałkowskiego: „Nie należy zbyt rozrzutnie szafować życiem jednostki dla celów społecznych; jednostka czująca i myśląca to materiał zbyt drogi"[145]. Był to komentarz, z którym – jak sądzę – identyfikował się w pełni. Świadomie podjął decyzję, by wrócić do Domu Sierot,

[144] Korczak, *Pamiętnik i inne pisma…*, s. 91.

[145] *Janusz Korczak w getcie…*, s. 67.

czyli miejsca, w którym miał jakiekolwiek możliwości działania i nadzieję, że aktywność ta może przynieść niewielką, ale jednak realną zmianę.

Zebrane i przedstawione tu źródła i świadectwa są obciążone i przez to jednak pewnie nie do końca rzetelne, czy to ze względu na cel ich wytworzenia, czy też przez brak pełnej informacji. Obraz, który się nich wyłania, jest niespójnym kolażem, niezbyt elegancko zakomponowanym i miejscami podziurawionym patchworkiem, czy też wielowarstwowym palimpsestem wyraźnie uszkodzonym przez działanie czasu. Mimo niedoskonałości, niespójności i ewidentnych braków daje jednak szansę wyobrażenia sobie tragicznego losu, okoliczności i sposobu funkcjonowania Głównego Domu Schronienia – szczególnej instytucji opiekuńczej działającej w sytuacji kryzysowej. Co oczywiście nie wyklucza możliwości, że w praktyce mogło być jeszcze gorzej.

Słowa kluczowe
Główny Dom Schronienia, getto warszawskie, dzieci, sieroty, opieka społeczna, Janusz Korczak

Abstract
This text is an attempt to reconstruct the history of the Main Shelter Home (*Główny Dom Schronienia*), that is, the largest orphanage for youngest children operating in the Warsaw ghetto. Witkowska-Krych presents its history, which goes back to the mid-19th century, and its situation during the first year of the war and during its move into the ghetto and until the deportation to the death camp in Treblinka in August 1942. In light of the surviving official, press, and personal sources the author sketches the circumstances in which that unique institution had to function. She also writes about the individuals connected with that institution and those who worked for its benefit.

Key words
Main Shelter Home, Warsaw ghetto, children, orphans, social welfare, Janusz Korczak